

# Edward Balcerzan

---

## Poezja polska XX wieku : nieoczekiwane zmiany miejsc

---

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 5 (35), 5-26

---

1995

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

# Szkice

*Edward Balcerzan*

## Poezja polska XX wieku – nieoczekiwane zmiany miejsc

Ktokolwiek miałby się zająć raportem ze stanu badań nad poezją polską XX wieku, będzie pytał o język, w jakim należałoby ów raport sporządzić. Teraźniejszość narzuca nam **język przelomu** – emocyjny, wzburzony, zdradliwy: właśnie tak rozmawiają dziś ze sobą metodologie badań literackich. I nie tylko one. Opowiadamy bezustannie o zmianach, jakie w różnych obszarach kultury dokonują się na naszych oczach (ściślej: na naszych biografiach), wszędzie w Polsce – wśród reklam ulicznych, przed kamerami i telewizorami, u wydawców, w księgarniach, na spotkaniach z młodzieżą szkolną, a także w toku zajęć uniwersyteckich od kilku lat czujemy się „jakoś inaczej” (mówi Ryszard Nycz)<sup>1</sup>.

Syndrom przemian odznacza się aż nadto agresywną naocznością. Kiedyś, za Tadeuszem Różewiczem, nazywano okres popaździernikowy Naszą Małą Stabilizacją; dziś zostaliśmy aktorami Naszej Dużej Destabilizacji. Literaturoznawstwo uczestniczy w tym dramacie podobnie jak literatura, filozofia a także świadomość potoczna Trzeciej Rzeczypospolitej. Coraz mniej mamy miejsc, w których moż-

---

<sup>1</sup> R. Nycz *Jakoś inaczej*, „Teksty Drugie” 1990 nr 1, s. 1–4.

na by umknąć polszczyźnie przełomu; coraz powszechniej wierzymy, iż jedynie w przemianach i przeistoczeniach odzywa się nerw aktualności.

Pięć lat temu pisał Nycz: „Wiele przemawia za tym, że doświadczamy na sobie uroków i niedoli okresu przejściowego, teoretycznoliterackiego 'pogranicza', historycznoliterackiego 'międzyczasu'. Ale oznacza to także, że mamy okazję przyjrzenia się im z bliska; dostrzeżenia czegoś istotnie nowego, co do niczego znanego nie jest podobne; zbadania, jak w rzeczywistości wygląda, na czym polega coś, co z historycznej — kiedyś — perspektywy zostanie być może nazwane: cięciem w historii kultury, przełomem teoretycznym, literacką zmianą”.<sup>2</sup> Przyniesione wyżej słowa nie zestarzały się, może jedynie spowszedniały, bo przebrzmiało już wiele oświadczeń utrzymanych w podobnych tonie: wszystkie one wiernie portretują ducha polonistyki (akademickiej: w równym stopniu szkolnej). Przełom trwa, wrósł w krajobraz kultury jak przełom Dunajca w Pieniny, mamy go obok i w sobie, pamiętamy o jego wirach, gdy piszemy rozprawy czy recenzje naukowe, organizujemy dyskusje redakcyjne, układamy pytania do ankiet, a także — gdy uczymy się (od zera) sztuki marketingu: wydaje się nam, że „wirtualny nabywca” literaturoznawczych wyrobów zareaguje pozytywnie, jeżeli powołamy się na zamęt, bo cóż innego czują wszyscy?

To, co w języku stabilnej komunikacji międzyludzkiej ma charakter opozycji decydującej o znaczeniu, w „języku przełomu” staje się ostrą alternatywą: a zgoda na jeden punkt widzenia prowadzi do blokady informacji dostępnych perspektywom pozostałym. Dzisiaj „mówić językiem przełomu” to tyle, co w nim uczestniczyć, poddawać się jego presji, lawirować pośród sprzeczności, zadowalać się rozeznaniem częstkowymi. Poszczególne dyscypliny wiedzy o literaturze podlegają rytmom współczesności w różnym stopniu, ale z potęgą chwili teraźniejszej liczą się wszystkie, gdyż z kolei „nie mówić językiem przełomu” znaczy — nie być.

Analizując sytuację wewnętrzną wiedzy o poezji XX wieku — jednej z wielu dyscyplin wiedzy o literaturze, silniej niż dyscypliny ościenne odczuwającej wstrząsy współczesności — nie unikniemy ponownienia pytań o kryzys i przełom. Najpilniejsze dylematy współczesnego

---

<sup>2</sup> Tamże, s. 4.

poezjoznawstwa (wolno chyba tak powiedzieć – *per analogiam* do „literaturoznawstwa”?) wymagają rozeznania w tym, co się dzieje na zewnątrz. Obfitość nazw przywoływanych dla określenia sytuacji, w której się znajdujemy, może zrazu radować piszących. Jest z czego wybierać. Przełom, zmiana, transformacja, mutacja, cięcie, kryzys, rewolucja, rozpad, rozsypka... Lecz nie wszystkie nazwy są synonimami, niektóre to antonimy, a bywa, że i słowa bliskoznaczne kierują myśl w strony przeciwne.

Jednych interesuje przełom o tyle, o ile ma zasięg lokalny, wyłącznie polski; drudzy chcieliby sprowadzić problematykę przełomu do holokaustu „starych” – siłami „młodych” (a że w „obozie młodych” roi się od przedsiębiorczych czterdziestolatków, to znak, iż w ciężkich czasach warto młodym być)<sup>3</sup>; są i tacy, którym spędzają sen z powiek przemiany (przemiały?) kultury w rodzinie państw postkomunistycznych – między murem berlińskim a murem chińskim; inni usiłują się odnaleźć w określonym przez zaszłości XIX-wieczne tworze zwanym Europą Środkową; dla jeszcze innych przełom oznacza reorientację kryteriów wartości w całym cywilizowanym świecie...

Czy już dziś, obserwując atrofie i transformacje kultury, potrafimy odgadnąć ich sens? Czy nasze wizje i niedomówienia, wypowiedzi z konieczności doraźne, nieraz przez samych autorów określane jako sylwiczne (Stanisław Lem)<sup>4</sup>, a nawet bezładne (Jan Błoński)<sup>5</sup>, wygenerują system, który – jak nauczał złoty wiek strukturalizmu – musi być symetrią antynomii?

Przede wszystkim należy stwierdzić, że mamy do czynienia bynajmniej nie z jednym – wszechogarniającym – przełomem, lecz z kilkoma, różnej mocy, przełomami, które wynikają z odmiennych przesłanek i oto zbiegły się w jednym momencie, opanowały jedną czasoprzestrzeń: a to Polskę właśnie...

Najpierw nieco przykładów (symptomów przełomu).

Tadeusz Bujnicki ogłosił w 1992 r. w „Bibliotece Analiz Literackich” książeczkę *Wiersze Władysława Broniewskiego*. Rozpoczyna ją rozdział pt. *Broniewski, którego nie znamy*. W rzeczy samej wizerunek poety odznacza się tu uderzającym niepodobieństwem do Broniews-

<sup>3</sup> Zob. *Na powierzchni literatury i w środku...* [Dyskusja], „Kresy” 1995 nr 1, s. 6–25.

<sup>4</sup> S. Lem *Rozważania sylwiczne XVIII*, „Odra” 1993 nr 11, s. 80–85.

<sup>5</sup> J. Błoński *Bezładne rozważania starego krytyka, który zastanawia się, jak napisałby historię prozy polskiej w latach istnienia Polski Ludowej*, „Teksty Drugie” 1990 nr 1, s. 6–24.

kiego, którego znamy z opracowań wydawanych w PRL. Wybór wierszy wyróżnionych przez badacza jako reprezentatywne, gospodarka materiałem biograficznym, głosy przedtem przez cenzurę zakazane (wypowiedzi Aleksandra Wata, Wiktora Weintrauba, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego), rozkład akcentów ważności – w oficjalnym obiegu wydawniczym (krajowym) do niedawna taki wizerunek autora *Komuny Paryskiej* był po prostu nie do pomyślenia. To niewątpliwie jest symptom przełomu.

Ryszard Nycz w *Tekstowym świecie* (z 1993 roku) zwraca uwagę na pewien fragment wiersza Tymoteusza Karpowicza z *Odwróconego światła*. Uczony tak kieruje swą interpretacją, by czytelnik powziął przeświadczenie, iż interpretacja tego właśnie wiersza jest niemożliwa, bowiem rządzi nim celowe, świadomie przedsięwzięte przez poetę „rozsadzanie sensu”<sup>6</sup>, czyli „poetyka d y s e m i n a c j i, polegająca na interferencji rozbieżnych i różnopoziomowych wskaźników integracji, [która] na przemian podsyca i zawodzi oczekiwania osiągnięcia zborności przedstawienia i koherencji całościowego znaczenia”<sup>7</sup>. Nycz z uporem dąży do negatywnych rezultatów interpretacyjnych, do „odczytania, które jest nieodczytaniem”<sup>8</sup>. Pragnie wykazać, iż cechą wyróżniającą dzieło Karpowicza jest „nierozstrzygalność semantycznej budowy”<sup>9</sup>. Takie zachowanie stanowi *novum* w naszej dyscyplinie: nagle zostały sponiewierane zasady – uznawane jeszcze parę lat temu za święte w naukowym<sup>10</sup> obcowaniu z poematem, takie jak: nakaz łamania szyfru wypowiedzi poetyckiej, obowiązek rekonstrukcji artystycznego porządku utworu, zadanie przekładu treści ukrytych na treść jawną. Sprzeniewierzenie się tym zasadom to inny symptom przełomu: a może – symptom innego przełomu?

---

<sup>6</sup> R. Nycz *Tekstowy świat. Poststrukturalizm a wiedza o literaturze*, Warszawa 1993 s. 43.

<sup>7</sup> Tamże, s. 114.

<sup>8</sup> Prowokacyjne, sztandarowe, „najgwałtowniej atakowane” hasło dekonstrukcjonistycznej „negatywnej poetyki lektury”, zob. tamże, s.49 i nast.

<sup>9</sup> Tamże, s. 114.

<sup>10</sup> Warto oddalić ewentualną wątpliwość, iż nowość to problematyczna, bo rezultaty negatywne nie są w reakcjach na literaturę niczym osobliwym, skoro „dyseminację”, zwaną prostacko bełkotem, ujawnia od wieków krytyka – oceniająca wartość wypowiedzi poetyckiej z punktu widzenia jej zrozumiałości i niezrozumiałości. Otóż w krytyce ścigającej bezsensy, np. triumfalnie – swego czasu – nie rozumiejącej Peipera, Białoszewskiego czy Gąsiorowskiego, wykazywano nierozstrzygalność semantycznej budowy tekstu – po to, by taki tekst zdyskredytować. Dziś Nycz, przeciwnie, jest najwyraźniej ukontentowany tym, że są utwory, które potwierdzają intuicje metodologiczne wyznawców Derridy.

Janusz Sławiński w eseju *Zanik centrali* zastanawia się nad różnicą między terażniejszym a dawniejszym czytaniem „poezji współczesnej” (to pojęcie bierze w cudzysłów, zapewne jako nadużywane i płynne, gdyż w każdym momencie odnosimy je do innego zbioru tekstów). Jego zdaniem minęły czasy, kiedy to lektury poetyckie rozgrywały się na tle Całości, stanowiącej rodzaj „wielotekstu” pisanego przez natchnioną zbiorowość, a „o charakterze tej całości decydowało przede wszystkim rozmieszczenie w jej obrębie twórczości poetów miarodajnych – tych, których »wszyscy czytają« (...). To oni wykreślali swoimi utworami, poetykami, stylami czy postawami horyzont tego, co możliwe i właściwe we współczesnej poezji, obszar związanych z nią oczekiwań, a także wyobrażalne kierunki jej ewolucji.”<sup>11</sup> Dziś owa Całość się rozpadła, zabrakło spajających ją modeli, żaden z najpoczytniejszych autorów nie zajął (lub nie utrzymał) pozycji „twórcy miarodajnego”; poezja znalazła się w uniwersum policentrycznym, bytuje w lokalnych obiegach, w których krzewią się hermetyczne idiolekty, rosną nie uzgadniane z „centralą” hierarchie, i – z braku jednego sztanaru – nie powstaje myśl o zjednoczeniu.

Trzy odnotowane wyżej epizody z życia duchowego znawców poezji polskiej XX wieku są nie tylko powiadomieniami o przełomie, ale – o różnych przełomach: za każdym razem chodzi o inną zmianę. Pierwszą nazwijmy **ustrojową**, druga ma charakter **metodologiczny**, trzecia to zmiana sytuacji **komunikacyjnej**. Tworzą one wspólnie wielką falę przełomową: jedno jej źródło jest wschodnie, drugie zachodnie, trzecie – wewnętrzne, endogenetyczne.

Bez wątpienia odmieniony wizerunek Broniewskiego to dzieło transformacji ustrojowej oraz jej skutków w życiu literackim i literaturoznawczym (likwidacja cenzury przewencyjnej, zniesienie policyjnych granic między obiegami książek i czasopism). Zauważmy, że remonty schematów wyglądownych świata przedstawionego w pracach z dziejów poezji XX wieku, innowacje polegające, jak mówiło się w latach konspiracy, na wypełnianiu „białych plam”, nie muszą mieć wiele wspólnego (choć czasami mogą) z przewrotami metodologicznymi. Bujnicki pisząc o Broniewskim nie tylko respektuje tradycyjne normy interpretacji porządkującej, która kiedyś tak idealnie godziła awan-

---

<sup>11</sup> J. Sławiński *Zanik centrali*, „Kresy” 1994 nr 2, s. 14–16.

gardowy nakaz spójności wewnętrznej poematu ze strukturalistyczną wizją dzieła jako całości doskonale sfunkcjonalizowanej, ale wręcz faworyzuje wiersze, które wolno pochwalić za spójność, nazwać „arcydzielami symetrii i funkcjonalności”<sup>12</sup>. Z kolei sposób, w jaki na *Odwrócone światło* patrzy Ryszard Nycz, nie pozostaje w żadnym związku przyczynowym z bezkrwawą polską rewolucją ustrojową 1989 roku. (Mógłby to samo robić „za komuny”, korzystając ze swobód przyznanych „rezerwatom”<sup>13</sup> intelektualistów i poetów.) Jego próba „lektury negatywnej” pochodzi z innej składnicy wartości: jest odpowiedzią na rewolucję derridańską, a więc na to, co przynosi (płynący z Zachodu) potok obwieszczeń o „kulturze wyczerpania”: czytanie Karpowicza ma być eksperymentem weryfikującym przydatność pojęć dekonstrukcjonistycznych. Wreszcie Janusz Sławiński: jego rozumowanie wnosi do naszej Fali Przełomowej nową jakość. Przełom komunikacyjny nie jest tu wyjaśniany jako wynik przeobrażeń ustrojowych. Uczony zręcznie zniechęca do egzogenezy politologicznej, wyznając, iż w jego biografii zawodowej zmiana obrazu poezji „stała się wystarczająco wyraźna w środkowych latach osiemdziesiątych”<sup>14</sup>, a więc przed Okrągłym Stołem, czyli w czasach, gdy pewnością rychłego triumfu demokracji parlamentarnej była jednak cechą rzadkiej, ekskluzywnej futurologii społecznej. Przedstawiony przez Sławińskiego obraz przełomu w poezji najnowszej nie jest również — by tak rzec — aktem nawrócenia rekonstrukcjonisty<sup>15</sup> na dekonstrukcjonizm. Odkrywanie paralel między stanem poezji a stanem poezjoznawstwa znamy z wielu prac wcześniejszych autora *Koncepcji języka poetyckiego awangardy krakowskiej*. Zadając dwa pytania: o stan poezji oraz przyczyny stanu — Sławiński udziela odpowiedzi brzmiącej

<sup>12</sup> T. Bujnicki *Wiersze Władysława Broniewskiego*, Warszawa 1992, s. 81. Badacz czyni to wprawdzie na użytek szkoły, popularyzatorsko, co uwyraźnia ład kompozycyjny analizowanych wierszy, ale dokładnie to samo dzieje się w wielu pracach niskonakładowych, które także — korzystając z politycznych swobód — przekraczają przejścia wzbronione w czasach PRL.

<sup>13</sup> Posługuję się tu metaforą J. Sławińskiego: „rezerwat” jako sposób istnienia mowy oraz różnych (niekomunistycznych) enklaw życia zbiorowego — dopuszczalnych w archipelagu „postalinowskiego komunizmu” lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. J. Sławiński *Rzut oka na ewolucję poezji polskiej w latach 1956–1980*, w: *Teksty i teksty* Warszawa 1990, s. 108–115.

<sup>14</sup> J. Sławiński *Zanik centrali*, op. cit., s. 14.

<sup>15</sup> Główna teza metodologiczna *Koncepcji języka poetyckiego awangardy krakowskiej* (Wrocław 1965) J. Sławińskiego dotyczyła założeń metodologicznych rekonstrukcji badawczej. Na tle objawień dekonstrukcjonistycznych należałoby strukturalizm Sławińskiego nazwać rekonstrukcjonizmem.

(na pozór) tak samo. Co określa sytuację „poezji współczesnej”? Upadek centrali. Co spowodowało tę sytuację? Upadek centrali. A przecież w tak pomyślanym utożsamieniu skutku i przyczyny nie ma uchybienia logicznego, jest cel retoryczno-pedagogiczny: uwyrażenie przestrogi przed deterministycznym wyjaśnianiem procesów literackich jako spowodowanych okolicznościami zewnętrznymi (zmianą ustroju lub zmierzchem ideologii badawczej) i zwrócenie uwagi na energię kumulującą się w suwerennych światach komunikacji poetyckiej.

Mamy więc: przełom ustrojowy, metodologiczny, komunikacyjny. (I odpowiednio trzy dominujące dziś w życiu duchowym publiczności literackiej postawy: antykomunizm, dekonstrukcjonizm, postmodernizm.) Ten szereg traktuję jako otwarty, nic nie stoi na przeszkodzie, by panoramę poszerzyć o inne zjawiska (np. przełom generacyjny, obyczajowy, genologiczny), choć im szczegółowszą sporządzimy listę, tym bardziej musimy się liczyć z krzyżowaniem się i przenikaniem pojęć. Trzy wyróżnione postaci przełomu są najsilniej zróżnicowane, i one wyznaczają pierwszy – horyzontalny – wymiar modelu kultury współczesnej (oraz jej języka).

A wymiar wertykalny?

Najpierw trzeba wyróżnić – nazwijmy ją tak – „opcję zerową”, kiedy to głębi czy mocy jakiegoś przełomu nie przyjmuje się do wiadomości. Gdy bezwzględna nawet większość wierzy w przełom, warto wysłuchać mniejszości, która trwa w przekornym przeświadczeniu, iż jest to przełom powierzchowny, lub zgoła pozorny, bowiem kontynuacje przeważają nad zmianami.

Z kolei wśród tych, którzy dostrzegają w danym splocie faktów symptomy przełomu, pojawiają się przeciwstawne kierunki widzenia jego istoty, sprzeczne interpretacje mechanizmu zmian, czy – mówiąc polszczyzną sejmową – odmienne „filozofie”. Ich odmienność polega na tym, że w poszczególnych ujęciach zmienia się konfiguracja dwóch pojęć podstawowych: porządku i chaosu.

1. Dla jednych przełom oznacza wymianę porządków: dotychczasowy porządek A ustępuje oto przed inwazją nowego porządku B.
2. W odczuciu innych ten sam moment zwrotny w historii kultury wcale nie jest następstwem porządków, lecz dzieje się między chaosem a porządkiem: twierdzą oni, że to, co panoszyło się do niedawna, było chaosem, a to, co zwycięża, staje się porządkiem.



3. Ich przeciwnicy podzielają pogląd, iż przełom to walka chaosu z porządkiem, ale w odniesieniu do zdarzeń bieżących odwracają zależności: dotychczasowy porządek jaki był, taki był, ale był; teraz wszystko się kruszy i przemienia w chaos<sup>16</sup>.

4. Pozostaje ostatnia możliwość, kiedy ktoś sądzi, iż uczestniczy w przełomie, który jest przejściem z jednego chaosu w drugi, a rozumie to tak, że między chaosem starym a chaosem nowym zaznaczają się wyczuwalne różnice (nietożsamość przyczyn, rozsądników, miejsc dotkniętych szczególnie drastyczną destrukcją, itp). Dziś, gdy w ślad za naukami ścisłymi, literaturoznawcy skłonni są postrzegać chaos jako zjawisko podlegające poznaniu, a zatem – pozwalające się różnicować,<sup>17</sup> wyodrębnienie czwartej perspektywy widzenia przełomu (jako przejścia od chaosu – do chaosu) traci znamiona czynu nielegalnego.<sup>18</sup>

Żadna z interesujących nas postaci przełomu (ustrojowa, metodologiczna, komunikacyjna) nie ma sobie raz na zawsze przypisanej – jednej tylko – interpretacji, czyli z góry ustalonego i oczywistego dla wszystkich wyniku gry między chaosem a porządkiem. Trzeba mieć przed oczami komplet możliwości, co można unaocznic na rysunku przedstawiającym siatkę złożoną z przecinających się linii w poziomie i pionie:

---

<sup>16</sup> Charakterystyczny dla takich nastrojów jest tytuł książki Andrzeja Zawady *Wszystko pokruszone*; książka ukazała się w 1985 r., a zawiera teksty pisane wcześniej. Od jak dawna żyjemy w aurze przełomu?

<sup>17</sup> Zob. zeszyt paryskiego czasopisma *Théorie – Littérature – Enseignement* pt. *Littérature et théorie du chaos* 1994 nr 12.

<sup>18</sup> Sugestywnych przykładów dostarcza przełom październikowy 1956. Ad. 1. Z perspektywy historyka literatury, a także z punktu widzenia człowieka, który w każdym epizodzie dziejów szuka ładu, rok 1956 to gwałtowna wymiana porządków: sztucznego na naturalny, czyli socrealistycznego na pluralistyczny. Ad. 2. Kto wśród dyrektyw socrealistycznych czuł się zagubiony (ergo: traktował socrealizm jako koszmarny chaos), powrót do zerwanych ciągów rozwojowych przyjmował jako opanowanie męczącego rozgardiaszu oraz wznowienie porządku. Ad. 3. W owych latach istniał pewien procent ludzi skutecznie zindoktrynowanych przez stalinowską socjotechnikę: dla nich rok 1956 oznaczał katastrofę – był zwycięstwem chaosu nad porządkiem (bo gdy nastaje odwilż, pisal jeden z nich, zdaje się Jerzy Putrament, zamrożone dotąd ekskrementy mogą sobie swobodnie śmierzdieć). Tak by można zilustrować – pokrótce – trzy pierwsze ujęcia zaznaczone w proponowanym tu modelu. Ad. 4. Znałem wówczas ludzi tak bardzo niepokodzonych z czasem teraźniejszym, m.in. profesorów starej daty, a jednocześnie podających się za „szarych czytelników” bywalców wieczorów autorskich, którzy poszukiwali ładu w literaturze dawniejszej, głównie XIX-wiecznej, odrzucając – jako niezrozumiałą, czyli chaotyczną – zarówno twórczość realizmu socjalistycznego, jak i całą popaździernikową nowoczesność.

przełom	ustrojowy	metodologiczny	komunikacyjny
wymiana porządków	+	—	+
porządek zamiast chaosu	+	—	+
chaos zamiast porządku	—	+	+
wymiana chaosów	—	+	+

(Znakiem + oznaczam aktywność danej interpretacji wobec danej postaci przełomu, znakiem — brak świadectw aktywności.)

### Wobec przełomu ustrojowego

W badaniach, które dokonują rewizji własnych powinności wobec przełomu ustrojowego, najwięcej ma do powiedzenia pierwsza wśród wyszczególnionych w naszym schemacie teorii, wedle której zmianę epok winniśmy rozumieć jako następstwo dwóch sprzecznych porządków. W tym kręgu przekonań nie ma wątpliwości, iż komunikacja literacka czasów PRL miała charakter systemowy, instytucjonalny, a nad instytucją kultury górowała instytucja władzy. Obalony porządek był tyleż nadmierny, co sztuczny, a przez swych budowniczych zakłamywany. Natomiast dzień dzisiejszy jest postrzegany jako inna, nowa postać ładu — nastawionego na ochronę swobód, ładu naturalnego (w tym sensie, że zawdzięcza swój kształt wolnej grze koniunktury, a nie przemocy administracyjnej). Zainteresowani literackimi konsekwencjami zmiany ustrojowej faworyzują okresy odznaczające się silnym uporządkowaniem norm. Dla wyrastających na tym gruncie poczynań (nazwijmy je **poezjoznawstwem rewizyjnym**) wzorcowe urzeczywistnienie obalonego porządku stanowi jego postać ekstremalna — **socrealizm**, a bieg myśli

badawczej wyznaczają takie utwory, jak *Rok 1984* George'a Orwella oraz *Hańba domowa* Jacka Trznadla.<sup>19</sup>

Perspektywa Orwellowska prowadzi do analizy komunistycznej nowomowy i jej poetyckich mutacji, zakłada zdyscyplinowaną wizję społeczeństwa sprzed przełomu jako wielokrotnie, warstwowo „nad-uporządkowanego”. Pod warstwą dekoracyjną, organizowaną na pokaz, silnie oświetlaną za pomocą jupiterów propagandy (jedną z takich pokazowych warstw jest poezja), ukrywa się organizacja pół-jawna, a pod nią głębsza, utajniona ściślej, zawiadująca tym, co na powierzchni, przy czym im głębsze pokłady odsłaniają się w badaniach tej super-struktury, tym bardziej jej porządek okazuje się rygorystyczny i nieskazitelny. Badania mają na celu wysondowanie granicy, poza którą porządku już nie ma – nie dlatego, że gdzieś w końcu musi zacząć się rozgardiasz, lecz dlatego, że już dalej nie da się niczego porządkować, gdyż kultura osiągnęła perfekcyjną funkcjonalność.

Badać poezję czasów PRL znaczy tu zatem: 1. wskazywać w niej (jawne i ukryte) normy totalitaryzmu i – 2. odkłamywać, odzierać z autokomentarzy. Obraz poezji tych lat okazuje się dwoisty. Z jednej strony wypełniają go rekonstrukcje poetyki obowiązującej wiersz socrealistyczny; poezja objawia się zarówno jako ornament, jak i *pars pro toto* reżimu. Jest to wizja nieźle już zadowoniona w poezjoznawstwie współczesnym, wyłoniona ze swobód badawczych wcześniejszego przełomu (październikowego). Obraz nowszy formuje się poza poetyką i poezją, a odsłania się w nim życie poetów w latach socrealizmu: z tajnych magazynów pamięci wydobywane są informacje o wstydliwych powiązaniach twórców z funkcjonariuszami różnych szczebli i organów władzy oraz świadectwa treningów psychologicznych, mających ułatwić przyjęcie dyplomu inżyniera ludzkich dusz. Trzeba uświadomić sobie jasno, iż ocena socrealizmu tylko na pozór wydaje się kwestią rozstrzygniętą i neutralną wobec dzisiejszych stanowisk badawczych. Owszem, przeważa pogląd, iż „upaństwowienie” życia literackiego w Polsce powojennej było różnicowane i przełamy-

---

<sup>19</sup> Teksty te przed rozpadem PRL krążyły w kolportażu niezależnym, ale w nowej rzeczywistości ustrojowej zaczęły funkcjonować nieomal na prawach paradygmatu wiedzy o pisarstwie czasów stalinowskich: przez niektórych metodyków szkolnych kierowane do kanonu lektur obowiązkowych.

wane parokrotnie, a zatem czterdziestopięcioletnie pojaltańskie nie stanowi monolitu, przeciwnie, wymaga periodyzacji wewnętrznej. W tej perspektywie dwie najgłębsze czury: przełom październikowy 1956, a potem rozdwojenie obiegów w 1976 roku dzielą powojnie literackie na kilka okresów dostatecznie odrębnych. Lecz są także wyznawcy poglądu, iż wraz z odwilżą socrealizm wcale się nie skończył, a jedynie — został rozrzedzony i zamaskowany. Jego istnienie w czasach gomułkowskich czy gierkowskich było podobne do bytowania niewidocznego, zmieszanego z mgłą potwora dręczącego pana Cogito w wierszu Zbigniewa Herberta, a sprowadzało się do tego, iż wszystkie kolejne odnowy stanowiły inscenizację sterowaną przez komunistów (wszak, czytamy w *Hańbie domowej*, odwilżowy *Poemat dla dorosłych* Adama Ważyka został napisany na zlecenie Biura Politycznego KC PZPR). A zatem i po październiku literatura pozostawała pod kontrolą państwa (socrealizm zmieniał skórę, stając się np. socparnasizmem). Ten „odgórny” charakter peerelowskiej kultury literackiej lapidarnie przed piętnastu laty określił Andrzej Kijowski, twierdząc (w referacie przygotowanym na Kongres Kultury), iż prawdziwym odbiorcą dzieł pisanych w naszym kraju nie jest publiczność literacka, lecz — państwo.

Bez wątpienia obie wizje literatury czasów PRL są odmiennymi interpretacjami związku ewolucji literackiej z przełomem ustrojowym. Dla badaczy uznających faktyczność oraz skuteczność przesileń wcześniejszych jako wybuchów spontanicznych, a nie inspirowanych przez klasę rządzącą — przełom ustrojowy lat dziewięćdziesiątych nie jest problemem centralnym, jego interwencje w bieg literatury są słabe, ponieważ — spóźnione, wszak dekomunizacja sztuki słowa dokonywała się już po wielokroć wcześniej. Tego zdania jest np. Sławiński<sup>20</sup> i w związku z tym rozumiałe są jego poszukiwania odpowiedzi na pytanie o kształt poezji współczesnej — poza polityką, w komunikacji literackiej (o czym już była tu mowa). Nawiązując do zaproponowanych w tym referacie rozróżnień powiedzieć by należało, iż część znawców XX wieku przyjmuje wobec przełomu ustrojowego „opcję zerową”, akcentując przewagę kontynuacji nad innowacjami.

Z kolei zwolennik badań rewizyjnych nie ma złudzeń, iż dopóki rządziła komuna, dopóty porządek rozciągał się między terrorem a zmo-

<sup>20</sup> J. Sławiński *Rzut oka...*, s. 97–98.

wą, a literatura krajowa podlegała rygorom, które najpełniej wyraziły się w socrealizmie (nigdy nie tracąc z nim więzi): prawdziwy przełom nastąpił dopiero w 1989 roku.

To ideologiczne w gruncie rzeczy przeświadczenie ma niebanalne konsekwencje historycznoliterackie. Przede wszystkim rozrasta się obszar tekstów — zaanektowanych dla „literatury socjalistycznej”. Coraz liczniejsze dzieła i poczynania pisarskie żyjących w Polsce Ludowej autorów, które w swoim czasie były uważane — zarówno przez publiczność czytającą, jak i przez tzw. politykę kulturalną PRL — już to za neutralne ideologicznie, już to niechętnie „władzy ludowej”, a nawet jawnie „antysocjalistyczne”, traktuje się teraz jako dokumenty pisarskiego konformizmu (zniewolenia, ubezwłasnowolnienia itp). Taki los spotyka wielu twórców debiutujących przed Wrześniem i tworzących w Polsce Ludowej, m.in. skamandrytów i awangardzistów; przy czym rewizja sięga w głąb dwudziestolecia międzywojennego, bo w przedwrześniowej lub okupacyjnej działalności tych poetów dobrze jest dojrzeć znaki wróżące późniejsze przymierze z „czerwonymi”. Jeżeli któryś z poetów miał w swoim dorobku wiersze lub motywy socrealistyczne, jak Władysław Broniewski, Konstanty Ildelfons Gałczyński czy Jarosław Iwaszkiewicz, możemy być pewni, że w pracach omawianej orientacji (tak się dzieje w *Wielkiej chorobie* Jana Walca)<sup>21</sup> właśnie te kompromitujące fakty zostaną potraktowane jako centrum ich poetyki — wszystko inne będzie się liczyło o tyle, o ile da się czytać jako brudnopisowy wariant socrealistycznej „hańby”. Gdzie brak faktów, tam odzywa się wyobraźnia badacza. Iluminacją wielce osobliwą zadziwił swych czytelników Wiesław Paweł Szymański, wysuwając hipotezę, że z przedwojennych liryków Juliana Przybosa wynika, iż autor *W głąb las* niechybnie strzelałby w tył głowy polskim oficerom w lesie pod Katyniem, gdyby tylko mógł<sup>22</sup>... Cóż się dziwić — na tym tle — cenzurkom wystawianym powojennym debiutantom? Kto z nich za młodu umoczył pióro w nurtach panegiryzmu agitacyjnego, będzie

---

<sup>21</sup> J. Walc *Wielka choroba*, Warszawa 1992.

<sup>22</sup> W. P. Szymański *Uroki dworu (rzecz o zniewalaniu)*, Kraków 1993. Autor nie formułuje tego wprost. Sugeruje. Píše „Mógłby...”. I dodaje natychmiast: „Nie będę mnożył nonsensownych przypuszczeń. Bo nie o to tutaj, w tym tekście, chodzi” (s. 57). Interesujące jest założenie, iż w naszej dyscyplinie mogą pojawiać się teksty, w których — chodzi o mnożenie nonsensownych przypuszczeń.

ścigany przez łowców grzechów młodości (cudzej) jak przez erylne — w nieskończoność<sup>23</sup>. Stan idealny, do jakiego się tutaj dąży, byłby taki, iż na każdego się „coś znalazło” i każdego z uprawiających twórczość poetycką obywateli PRL postawiło się w stan podejrzania (podążając tą drogą Zdzisław Łapiński pacyfistyczne wiersze Zbigniewa Herberta usiłował włożyć — moim zdaniem: niefortunnie — do socrealistycznego mauzoleum).<sup>24</sup>

Opisywany nurt ma swe źródła w czasach wyprzedzających przełom ustrojowy. Ale nie jest nurtem anachronicznym. *Hańba domowa* wcale nie należy do minionego etapu, ma i dziś swe przedłużenia dziennikarskie: czasopisma najnowsze — walczące o rozgłos — polują na sensacje podobnego typu, ogłaszając zwierzenia poetów — Krzysztofa Gąsiorowskiego, Andrzeja K. Waśkiewicza — już nie stalinistów, lecz literatów „reżimowych” z „neozlepu”.<sup>25</sup>

Rezultaty badań rewizyjnych okazują się paradoksalne. Oto pod hasłami **dekomunizacji** trwa pracowita **rekomunizacja** obrazu literatury polskiej (niemal już całego) XX wieku! To jeden z wielu przypadków nieoczekiwanej zmiany miejsc poezji...

Lecz skoro zaczął się ruch ten, musi się spełnić do końca, dojść do przesady, która decyduje o jego impecie: w końcu stanie się przedmiotem spokojnej, rzetelnej analizy naukowej. Może mieć wartość **eksperymentu badawczego**, jeżeli pozwoli odpowiedzieć na pytanie, jak by mogła wyglądać historia polskiej poezji krajowej, gdyby napisać ją jako historię presocrealizmu, socrealizmu oraz postsocrealizmu (lub: socrealizmu-bis).

Zarazem pora zapytać, jak możliwa byłaby historia poezji lat 1949-1955, którą wypełniałyby dzieła i style niepogodzone z doktryną Żdanowa. Ilu wartościom poetyckim w czasie stalinowskiego terroru udało się przetrwać w „szarej strefie”, oszukać nadzorców — płacąc za to cenę (moralnie i artystycznie) najniższą? Nawet system tak uszczelniony, jak socrealizm, miał swoje luki i miejsca przecieków. Można — idąc śladami Adama Michnika jako autora *Dziejów honoru w Polsce* — zobaczyć niesocrealizm w licznych (z tamtego okresu) utworach Przybosa, Różewicza, Herberta, w przekładach, w towa-

<sup>23</sup> Np. Szymański o Tadeuszu Nowaku, tamże, s. 68–89.

<sup>24</sup> Z. Łapiński *Jak współżyć z socrealizmem. Szkice nie na temat*, Londyn 1988.

<sup>25</sup> W czasopiśmie „Nowy Nurt” w 1994 r.

rzyszających literaturze książkach o literaturze, tak różnych, jak *Poetyka opisowa* Marii Renaty Mayenowej, *Pegaz dęba* Juliana Tuwima czy *Alchemia słowa* Jana Parandowskiego. Na tym tle kolejne epizody w dziejach poezji czasów PRL ukazałyby się jako etapy dekomunizacji: zarówno ogarniającej wielkie przestrzenie kultury, jak i podejmowanej indywidualnie przez poszczególnych twórców. Konfrontacja obu eksperymentów badawczych — „strategii prokuratora”<sup>26</sup> i „strategii adwokata”, powinna w końcu — jak w procesie sądowym — wytyczyć drogę ku sprawiedliwej ocenie honoru i hańby.

Wszelako z faktu, iż poezjoznawstwo nurtu rewizyjnego może dostarczyć materiału dla komentarzy naukowych nie wynika, iż przeważają w nim ambicje naukowe. Jego narracja, o czym wspominałem, ma i rodowód, i charakter powieściowo-wspomnieniowo-dziennikarski. Ku jakim formom umysłowej aktywności zmierza ostatecznie: pedagogiki, terapii, moralistyki, ideologii? Tak czy inaczej nie ku scjencyzmu, idealizmowi literaturoznawstwa, lecz ku wiedzy podległej dyktatowi krytyki literackiej.

Parę lat temu — na użytek felietonu — wymyśliłem narodziny nowego kierunku w krytyce literackiej, który nazwałem **emocjonalizmem**.<sup>27</sup> Ten żart można potraktować poważnie. Dla badań inspirowanych transformacją ustrojową charakterystyczne są argumenty emocjonalne właśnie, prymat czucia i wiary nad szkiełkiem i okiem. Inaczej niepodobna wytłumaczyć tego, iż żadna z prób przeświecenia duszy socrealistycznej, ani *Zniewolony umysł* Czesława Miłosza, ani wyjaśnienia poetów uczestniczących w socu (Wirpszy, Konwickiego, Woroszyłskiego, Szymborskiej), nie satysfakcjonują oskarżycieli. Oskarżycielom, zdaje się, nie o to chodzi, by odsonić prawdę, i nie o to, by napiętnować zło, lecz by poczucie winy nigdy nie zagasło, kara działa się bezustannie, proces nie miał końca. Zauważmy, iż powracającą figurą retoryki rewizyjnej jest gest odrzucenia wyjaśnień obwinionego pisarza.

Konkurencyjna interpretacja przełomu ustrojowego — jako przejścia od chaosu do porządku — pojawia się w badaniach literackich z chwilą, gdy ogarniają one całość piśmiennictwa polskojęzycznego.

---

<sup>26</sup> Sformułowanie W. Woroszyłskiego z eseju *Nadchodzi, już nadszedł, był tu zawsze*, „Arkusz” 1993 nr 17, s. 1.

<sup>27</sup> E. Balcerzan *Kubły rewolucji*, „Arkusz” 1991 nr 2, s. 3.

Rozbicie poezji na krajową i emigracyjną, krajowej na teksty obiegu oficjalnego, niezależnego oraz alternatywnego, było przyczyną zamieszania — graniczącego z chaosem — a pisanie osobnych historii literatur polskich (powojennych) zamieszanie to potęgowało. Przełom ustrojowy, twierdzi Tomasz Burek, dla badaczy literatury najnowszej jest nakazem scalania<sup>28</sup> rzeczywistości sztucznie rozdrobnionej. Dodajmy, iż metodologia badań scalających pozostaje wciąż otwartą i nie zapisaną księgą. Musi minąć epidemia radosnego emocjonalizmu, nadejść czas szacunku dla rozumu, by pytanie, jak połączyć to w literaturze, co przez tyle lat rozdzielała polityka, stało się intrygujące dla badaczy. Być może kiedyś pojawi się klimat sprzyjający rozważaniom na temat problemów i dróg **komparatystyki wewnętrznej** — ważnej subdyscypliny historii literatury polskiej.

Dwie pozostałe interpretacje przełomu ustrojowego (jako rozstania z porządkiem i wejścia w chaos oraz zmiany jednego chaosu na drugi) pojawiają się w świadomości potocznej, odzywają w publicystyce, ale nie mają realnego wpływu na kształt poezjoznawstwa współczesnego. Dlatego w schemacie postawiłem przy nich znak „ — ”.

### Wobec przełomu metodologicznego

„Drogi Nabywco, zapewne nie zachęca Cię kolejne świadectwo kryzysu. Wszak tyle dziedzin życia na naszych oczach pogrąża się w chaosie. Niestety, sytuacja ta jest także udziałem nauki, a zwłaszcza dyscyplin humanistycznych, które od lat sześćdziesiątych borykają się z problemem rozproszenia, kompleksem wieży Babel, z utratą pewności co do własnych postaw i diagnoz. Wszystkie te zagrożenia oraz wiele innych zwątpień są symptomatyczne również dla wiedzy o literaturze” — piszą redaktorzy książki studiów z teorii i historii literatury pod znamienym tytułem *Kryzys czy przełom*<sup>29</sup>. Zapewne w szerokiej perspektywie dziejów humanistyki początki destabilizacji metodologicznej mogą być dostrzegane już w latach sześćdziesiątych. Lecz, pisał Mrożek, u nas jest inna specyfika. Więc gdy pytamy o koleje losu badań nad poezją polską XX wieku, lata sześćdziesiąte — w porównaniu z dziewięćdziesiątymi — okazują się

<sup>28</sup> T. Burek *Scalanie*, „Teksty Drugie” 1991 nr 1/2, s. 1–4.

<sup>29</sup> *Kryzys czy przełom? Studia z teorii i historii literatury* pod red. M. Lubelskiej i A. Łebkowskiej, Kraków 1994, s. 7.



czasem utraconej, niemal mitycznej arkadii: starą baśnią strukturalizmu.

Poetyka w świetle językoznawstwa, rzutowanie zasady ekwiwalencji z osi selekcji na oś kombinacji, przymierze wiedzy o poezji z cybernetyką i koncepcjami języka poetyckiego zmartwychwstającej właśnie awangardy, inicjacje semiotyczne, pierwsze syntezы artystycznych dążeń poezji, pierwsze konferencje teoretycznoliterackie pomocniczych (tak się wtedy mówiło) pracowników naukowych polonistyki... Ówczesny porządek metodologiczny był porządkiem *in statu nascendi*, pytania górowały nad odpowiedziami, nadziei więcej się roiło niż pewności, ale kierunek wydawał się jasny. **Inicjowały go dwie teorie języka: ogólnego i poetyckiego.** W pracach Romana Jakobsona, Marii Renaty Mayenowej, Jurija Łotmana, Janusza Sławińskiego, Michała Głowińskiego, Aleksandry Okopień-Sławińskiej, Lucylli Pszczółowskiej, Teresy Dobrzyńskiej, Jerzego Faryny (i innych) teoria języka poetyckiego oraz koncepcje odnoszące się do podstawowych figur wypowiedzi poetyckiej (podmiot, czytelnik wewnętrzny, sytuacja liryczna, metafora) nie tylko stymulowały poczynania historycznoliterackie oraz interpretacyjne znawców poezji XX wieku, nie tylko z tej poezji (oraz z towarzyszących jej dokumentów świadomości twórców) korzystały, ale tworzyły wielkie **laboratorium wiedzy o literaturze w ogóle.** Poczjoznawstwo jako wcześniejsze, wyprzedzające, zasobniejsze, myślące najprecyzyjniej – oferowało usługi i wzory badaniom innych form sztuki słowa, i nie dziwiły później ujęcia takie jak Włodzimierza Boleckiego „poetycki model prozy”.

Nie sądzę, iżby kształtującej się wówczas jako dziedzina suwerenna – uporządkowanej zgodnie z nakazami teorii – wiedzy o poezji XX wieku rzeczywiście groził (choć był przez dziennikarzy ścigany zawzięcie, jak dziś bywa ścigany przez samych uczonych) „teoretyzm”,<sup>30</sup> czyli oderwanie teorii od praktyki. Panowała opinia, iż sprawdzianem wartości teorii literatury jest historia literatury (akademicka, dydaktyczna oraz popularyzatorska). Był to pogląd co prawda kwes-

---

<sup>30</sup> Termin (polemiczny, skierowany przeciw lingwistyce de Saussure'a) Michała Bachtina, analizowany ostatnio w książce B. Żyłki: *Michail Bachtin. W kręgu filozofii języka i literatury*, Gdańsk 1994, s. 41. To nie przypadek, że właśnie dziś eksponowany jest pogląd Bachtina, iż w „świecie teoretycznym” – „nie można żyć” (także, s. 40). A jak żyje się dziś w świecie „ateoretycznym”? Lepiej?

tionowany przez „archaistów” skłóconych z „nowatorami”, ale „archaiści” tracili swoje strefy wpływów.

Stopniowa, nieuchronna, jak się okazało, zmiana opisanego wyżej stanu rzeczy sprowadzała się do tego, że teoria języka poetyckiego — mimo prób jej umocnień i rozszerzeń (np. o genologię, spacjologię, intertekstualność) — stawała się z biegiem lat dziedziną coraz bardziej **przewidywalną**. (Niczym rymy w *Słówkach* Boya.) A przewidywalność znaczy bezimiennność. Wreszcie, niczym w *Ślubie* Gombrowicza, język (teorii poezji) zaczął nami mówić.

Inna okoliczność, która przełom metodologiczny wiąże z ustrojowym, to utrata przeciwnika, jakim był marksizm. Proszę zauważyć, że większość idei teoretycznoliterackich, które w XX stuleciu dała światu nasza część świata, powstawała w zmaganiu z marksizmem, była próbą ominięcia go lub obłaskawienia, walką o suwerenność lub rewizjonistycznym spiskiem przejęcia nad nim kontroli. I to *se ne vrati...*

W chwili obecnej przełom (w istocie: kryzys) metodologiczny w badaniach nad poezją XX wieku to upadek prestiżu teorii, zanikanie cech swoistych języka naukowego, utrata wpływu na krytykę poetycką i poddanie się jej dyktatowi, zachwianie równowagi między wynalazczą a sprawozdawczą funkcją wypowiedzi poezjoznawczej (na niekorzyść wynalazczej), a także między realizacją celów nomotetycznych a idiograficznych (na korzyść idiograficznych).

Dziewięć lat temu pisał Jerzy Ziomek: „Doskonale wyobrażam sobie taką książkę, zatytułowaną *Dzieje literatury*, która składałaby się wyłącznie z portretów twórców, jak i jej przeciwieństwo, czyli historię prądów”.<sup>31</sup> Podzielał pogląd Ziomka. Obie strony życia literatury, personalistyczna i historycznoliteracka, wypełniona indywidualnymi dorobkami twórców i ewoluująca w systemach ponadindywidualnych, są nie tylko równie ważne, ale — równie nieodzowne (jak dwie strony arkusza papieru, by powołać się na znany topos wyobraźni strukturalistycznej: zniszczenie jednej strony — drugą wrzuca w nicość). Otóż dziś obserwujemy nieubłagane ubywanie inicjatyw historycznoliterackich, porządkujących systemy, konwencje, style, by nie wspomnieć o strategiach lirycznych czy ideologiach artystycznych. Inicjatywy porządkujące świat literatury — proponowane przez znawcę: na miarę jego wyobraźni i na jego odpowiedzialność — pojawiają się coraz rzadziej.

---

<sup>31</sup> J. Ziomek *Prace ostatnie*, Warszawa 1994, s. 59.

(*Oko poematu* Jacka Łukasiewicza czy *Mistyka dnia powszedniego* Anny Sobolewskiej nie są zwiastunami tendencji dominującej).

Tej tezie można — w pierwszym odruchu — przeciwstawić dzieła znakomite. Można zawołać: za pozwoleniem! A systematycznie przybywające kompendia i syntezy historycznoliterackie? A *Literatura Dwudziestolecia Międzywojennego* Jerzego Kwiatkowskiego? A nowe — poświęcone poezji międzywojennej — tomy *Obrazu Literatury Polskiej* oraz odpowiednie hasła w *Słowniku Literatury Polskiej XX wieku*? A portrety poetów, rysowane już to w konwencji Biblioteki Narodowej czy Biblioteki Analiz Literackich, już to stanowiące plon konferencyjnego wiclogosu (*Czytanie Białoszewskiego*)? A monografie (Tadeusz Drewnowski o Tadeuszu Różewiczu, Michał Głowiński o Bolesławie Leśmianie, Jerzy Wysocki o Janie Lechoniu, Stanisław Balbus o Tadeuszu Nowaku, Stanisław Barańczak o Zbigniewie Herbertcie, Aleksander Fiut o Czesławie Miłoszu?). Jakże mówić o chorobie, wyczerpaniu? Czyż bibliografia nie przeczy kryzysowej ultrasonografii?

Otóż — z całym szacunkiem do autorów i dzieł przed chwilą wymienionych: najlepsze z nich eksploatują, doskonalą i zarazem finalizują procesy zainicjowane w przeszłości, znamienne dla myśli poczyznawczej, która zrodziła się w latach sześćdziesiątych, kojarzą się one z odchodzącym systemem pojęć, są jak ostatnie widoczne wierzchołki zanurzającej się w ocean Atlantydy. Nowe, które nadchodzi, ma inne oblicze. Coraz rzadziej wiedza o poezji wychyla się poza bezpieczną oczywistość — jaką jest fakt, że twórca i jego dorobek reprezentują realność, której istnienia nie trzeba dowodzić. Małgorzata Czermińska się nie myli: odbywa się powrót autora<sup>32</sup>. Ale jest to powrót w stylu cechującym raczej kulturę masową niż działalność badawczą *sensu stricto*. Coraz więcej mają do powiedzenia gatunki literaturoznawstwa popularnego, gdzie polszczyzna potoczna wygrywa z teoretycznoliteracką, a od konceptów badawczych ważniejsze okazuje się poszanowanie powszechnego gustu miłośników wiersza, wzorem stają się konwencje czasopiśmiennicze, odpowiednio „uzgodnione” z rynkiem czytelnictwem: wywiady z poetami (uwalniające badaczy od samodzielnej interpretacji i syntezy), ankiety rankingowe (pocci przecenieni i niedocenieni) itd.

---

<sup>32</sup> M. Czermińska *Wygnanie i powrót. Autor jako problem w badaniach literackich*, w zbiorze: *Kryzys czy przełom*, op. cit., s. 165–174.

Badacz poezji traci własną mowę (a prócz teorii — bardziej własnej mieć nie może). Dostrajanie głosu znawcy do głosu twórców i odbiorców oznacza, iż jego głos — to tylko głos, i nic w nim nie ma oprócz głosu. Ten sam proces sygnalizują romanse z komiksem — widoczne w sposobie wydawania książek naukowych (próba wmówienia „drogiemu nabywcy”, że my także piszemy czytadła). Gdy horyzont teorii się kurczy, słabnie system kontrolujący jakość informacji, które płyną z badanej rzeczywistości. Fantasmagorie mieszają się z uzurpacjami, ideologie z przedsiębiorczością reklamową.

I w ten zamęt wkracza dekonstrukcjonista, by oznajmić, iż „wszystko jest możliwe”<sup>33</sup>. Sytuacja staje się paradoksalna. Dekonstrukcjonizm to zabawa elitarna, wymaga rozległych lektur, znakomitej pamięci i uzdolnień krasomówczych, swady eseistycznej, paraliterackiej. Lecz dekonstrukcjonista zdobywa kompetencje zawodowe po to, by wykazać ich bezużyteczność. (Laur pierwszego polskiego dekonstrukcjonisty winien przeto zdobić skroń Stanisława Dąbrowskiego jako autora książki *Między wiedzą pustą a wiedzą pozorną*.) **W rezultacie dekonstrukcjonizm sprzyja deprofesjonalizacji wiedzy o literaturze.** Oznaki deprofesjonalizacji są wyraźne w dydaktyce uniwersyteckiej. Prowadzenie seminariów magisterskich oraz dysertacji doktorskich poświęconych literaturze XX wieku stało się zadaniem nie wymagającym od promotora żadnych kwalifikacji. Dziś, jak i dawniej, dialektolog to nie tylko człowiek osłuchany w gwarach, ale także autor prac dialektologicznych. Znawca literatury współczesnej? Niejeden — zapytany o świadectwo uprawniające go do wykonywania zawodu odpowie słowami Beli Hertz z *Pożegnania jesieni* Witkacego: „Ja przecież wiele czytałem. Ze mną nie można tak”. Wystarczy czytać książki autorów współczesnych i — „mieć własne zdanie”. Horyzont kompetencji zawodowych utożsamia się z horyzontem lekturowym; nierządkiem się do niego ogranicza.

Sytuacja w badaniach nad poezją (literaturą) współczesną przypomina

---

<sup>33</sup> Wyśmiał tę patetyczną hiperbolę Stanisław Barańczak w zabawowo pomyślanym eseiku pod (jak zwykł to czynić ostatnio) tytułem wielopiętrowym: *Kim naprawdę byli „dwaj panowie stateczności”, albo: Z frontu walki o gdybizm, albo: Sławiński nareszcie uzupełniony*. „Teksty Drugie” 1994 nr 4. („Żyję przecież, jak się niedawno dowiedziałem z «Tekstów Drugich» w epoce postmodernizmu, który to termin oznacza, jak wyjaśnia Leszek Kołakowski, że «wszystko wolno». Dlaczego więc miałbym się przejmować czymś tak trywialnym jak chronologia czy w ogóle fakty?” (s. 83).

opisaną przez Wiktora Szklowskiego sytuację w literaturoznawstwie rosyjskim — przed rewoltą formalistów.

W naszym schemacie wygląda to tak: dominują dwie interpretacje, obie destabilizacyjne — trzecia i czwarta. Tak więc przełom metodologiczny odczuwa się jako inwazję chaosu, który coraz skuteczniej niweczy porządek sprzed lat (mniej więcej trzydziestu). Rzadziej pojawiają się sugestie (zgodne z dekonstrukcjonistycznym widzeniem kultury), że bałagan był zawsze, bowiem niczego prócz rozpadu w życiu duchowym człowieka nie ma, są tylko porządki wmówione, struktury mniemane, łady życzeniowe, i jeżeli między chaosem minionym a chaosem dzisiejszym zaznaczają się, owszem, różnice, to polegają one na tym, że dawny chaos metodologiczny żył ułudą porządku, a dzisiejszy takich złudzeń nie ma.

### Wobec przełomu komunikacyjnego

Trzeba najpierw upewnić się, że istotnie jesteśmy świadkami przełomu w komunikacji poetyckiej (jak twierdzi Sławiński). Opowiadałem się już kiedyś za przyjęciem „opcji zerowej” — ale tylko w odniesieniu do poetyk autorskich twórców starszych, dojrzałych, którzy ponad inne wartości umiłowali własną niezależność, chronili ją przed 1989 rokiem, a po 1989 nie mogli zdecydować się na gwałtowne zmiany swej poetyki, gdyż spektakularne „przełomy potwierdzałyby teorię «czarnej dziury». Twórca dojrzały rozumował tak: — Być może koledzy po piórze powinni przekreślić swój dotychczasowy dorobek i zacząć od nowa, ja nie muszę, bom niezależność potrafił zachować w kolejnych fazach dziejów PRL, teraz też się nie poddam naciskom, nie będę nowości potrząsał kwiatem, bo to kwiat sztuczny, a potrząsanie służalcze; dla mnie od innowacji ważniejsza jest kontynuacja”<sup>34</sup>

Inaczej wszak mają się sprawy, gdy oglądamy wiersze i poczynania młodzieży piszącej. Dla niej przełom komunikacyjny stanowi ogromną szansę: niewiele potrafią przeciwstawić takim potęgom, jak Miłosz, Białoszewski, Herbert, Różewicz, Szymborska. Podejmując grę zgodną z dotychczasowymi regułami komunikacji literackiej musieliby przegrać (jak przegrało pokolenie 76, a i większość zgrupowania Nowej Fali).

Co w tak dyskomfortowej sytuacji młodzi mogą robić? Ogłosić finał

---

<sup>34</sup> E. Balcerzan *Ubytki, przedłużenia, trójkąty. Poezja polska w latach 1989-1993*, „Kresy” 1994 nr 2, s. 9.

XX wieku. Zepchnąć jego dorobek do przeszłości (niech o hierarchie spierają się archiwiści). Wejść w Wielką Zmianę i przejąć nad nią kontrolę.

Dla debiutantów przydatne są wszystkie możliwe wykładnie. Nie jest ważne, co zwycięża, porządek nad porządkiem, porządek nad chaosem, chaos nad porządkiem czy chaos nad chaosem. Tu można zgodzić się na każdą kombinację. Byle oderwać się od kłopotliwych poprzedników, dokonać czystki generacyjnej w poezji: tam oni – tu my. To cel strategiczny.

Badania nad poezją debiutantów zaczynają potwierdzać ich inność – właśnie komunikacyjną, systemową, wymykającą się pojęciom sprawdzonym w odniesieniu do autorów Młodej Polski, dwudziestolecia czy lat powrześniowych.

Łukasiewicz w poświęconym poezji najmłodszych odczycie pt. *Współczesność w kalejdoskopie wierszy*<sup>35</sup>, rozwijając intuicje Sławińskiego twierdzi, iż kształtuje się całkowicie nowa postać poetyckiego tworzenia: pokolenie debiutantów lat dziewięćdziesiątych nie określa się już wobec historii (tak jak przez liczne wieki czynili to ich poprzednicy), lecz wobec geografii; nie w naprzemienności poetyk ewoluujących w czasie historycznoliterackim, lecz w otwarciach i zamknięciach przestrzeni (od „małych ojczyzn” do Europy i świata bez granic) poszukuje wyznaczników własnej odrębności nowa formacja poetów. Nie tylko twórczość „poetów miarodajnych”, ale, wedle Łukasiewicza, cała tradycja literacka okazuje się wobec poczynań najmłodszych zawodnym systemem opisu. Wiedza o nowej formacji generacyjnej wymaga nowych narzędzi: trzeba ich szukać poza literaturą – w rzeczywistości obyczajów, wyglądom ulic, norm konsumpcji – bo nie w procesie historycznoliterackim, lecz w szerokim świecie są zakładane jej prawdziwe fundamenty.

Łukasiewicz nie jest wicherzycielem. Jako badacz wcześniejszych okresów w dziejach poezji XX wieku respektował kanoniczne dotąd normy rekonstrukcji – wyprowadzone z teorii procesu historycznego. Jeżeli teraz w opisie poezji autorów najmłodszych odrzuca wypróbowane instrumenty, to być może dlatego, iż nowe pokolenie jest forpocztą epoki, która się właśnie rodzi?

Przełom komunikacyjny w poezji najmłodszych staje się w badaniach

---

<sup>35</sup> J. Łukasiewicz *Współczesność w kalejdoskopie wierszy*. Prelekcja wygłoszona 23 lutego 1995 r. na „Czwartku Literackim” w Pałacu Działyńskich w Poznaniu.

nad początkiem XX wieku impulsem do rozważań nad **przełomem periodyzacyjnym**. Gdy wiek XX kończy się kalendarzowo, nie sposób uniknąć pytania, kiedy się wreszcie zamknie (mówiąc nieco brutalnie) jako epoka historycznoliteracka? Czy w połowie ostatniej dekady naszego stulecia jego nazwa nadal obejmuje integralny przedmiot badań? Przybywaniu lat i dekad towarzyszy lawinowe przybywanie tekstów: wiek jako przedmiot staje się tak masywny i od wewnątrz zawył, iż jego integralność okazuje się iluzoryczna. Przed laty, gdy panoramę poezji opisywały *Rzecz wyobraźni*, *Klucze do wyobraźni*, *Poeci trzech pokoleń*, *Poeci i inni*, *Próba porządkowania doświadczeń*, „współczesność” stanowiła twardo obramowany przedmiot refleksji badawczej, a łączenie kompetencji znawcy liryki międzywojennej, wojennej i powojennej z orientacją pośród najnowszych tomików i stylów uchodziło za zawodową powinność. Dziś, gdy do końca stulecia zostało pięć lat, podwojenie materiału zmusza do weryfikacji kategorii historycznoliterackiej p.n. „wiek XX”. Jeszcze wciąż, w rozszerzającej się przestrzeni, próbujemy poruszać się, nie tracąc samych siebie z oczu, między oddalającymi się biegunami. Ale są to poruszenia rutynowe. Nawis chronologiczny jest coraz większy, integralność XX wieku – coraz bardziej iluzoryczna. Skoro niegdyś poświęciliśmy tyle energii debatom nad inicjalną granicą współczesności, czas zapytać o granicę finalną: może już (w obliczu spotkania przełomów: ustrojowego, metodologicznego i komunikacyjnego) znajdujemy się w XXI wieku?

\*

Kończąc, nie sposób przemilczeć faktu, iż odnotowane tutaj dylematy nie są charakterystyczne wyłącznie dla poezjoznawstwa. Dokładnie te same procesy dzieją się w innych obszarach literatury oraz badań literackich. Tak to wygląda – z perspektywy prezentystycznej. Takie widzenie narzuca język przełomu. Powtarzam: trzeba rozumieć ten język. Lecz wołaniom nowych ust nie wolno w pełni zaufać. Co rodzi żarliwe wzruszenia dziś, jutro wyda się zawstydzająco marginalne (kombatanckie) i zostanie wyszydzone przez naszych następców, którymi – kto wie? – może okazać się ludzie niepodobni do bohaterów końca wieku? Może nasza dyscyplina znów znajdzie się we władaniu młodych schludnych, zrównoważonych, z lekka kostycznych scjentyistów?

To nie byłoby najgorsze rozwiązanie.

Poznań, luty–marzec 1995 r.